ROK I. ŚRODA. 16 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

Nr 22.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

OSTATNIA Z KSIAŻĄT SŁUCKICH.

Kronika z czasów Zygmunta III, przez J. I Kraszewskiego. Z trzema rycinami. Trzy Tomy. Wilno 1841. Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

(*Dalszy ciąg.*)

Książe Janusz, któremu towarzyszy wierny Tomiło, zbliża się do kamienicy Chodkiewiczowskiéj. (T. II str 68.)

„Zmierzchało właśnie, a wrótny znowu Anioł Pański odmawiał, w oknie blada świeciła twarz Księżnéj. Udana żebraczka podniosła oczy i rzuciła się do bramy. Wrótny właśnie był zatopiony w modlitwie i nie uważał, jak się boczną furtką wślizgnęła do kamienicy. Tu cicho było. Cały dom się modlił lub po izbach się rozchodził, puste były wschody, a Książe Janusz obejrzawszy się do koła, poszedł niemi ku znajomemu sobie mieszkaniu Księżnéj. Niespokojność go jednak mimowolnie brała na każdy szelest wokoło, na każde szeleśnięcie, na każdy trzask otwierających się drzwi. Z bijącém sercem stanął u proga i mruczéć począł jak gdyby się modlił.

Stał tak chwilę, a nikt do niego nie wyszedł. Coraz głośniéj się modlił i spojrzał w komnatę. Xiężna jeszcze stała w oknie—Chcąc jéj uwagę na siebie obrócić, Janusz odezwał się.

—Na miłość Boga dajcie szeląg ubogiéj.

Zofja odwróciła się szybko i spojrzała do koła siebie, podsunęła się ku drzwiom.

—Po cóś tu wszedł? zawołała, sądząc, że to był Tomiło Tomiłowicz - Idź! idź sobie, bo cię złapią — poznają - Idź!

Wtém Janusz oderwał z twarzy swojéj chustkę, która go zasłaniała i pokazał się jéj. Mimo zmroku panującego w komnacie, poznała go a raczéj przeczuła Zofja i zakrywszy twarz rękoma odstąpiła od niego.

—Także to mnie witacie? rzekł Książe Janusz pocichu.

—Po cóżeś tu wszedł? odezwała się Zofja. A! idź! idź! mnie śledzą, szpiegują, zobaczą Cię. Ty siebie i mnie narażasz—Idź Książe—idź!

—Ja nie pójdę tak, rzekł Książe, i nie potom przyszedł, abym z niczém odchodził—Chciałem mówić z Tobą Księżno, bo Twoje pisma co dzień bardziéj mnie trwożą. Tak że Cię to już nieprzyjaciele nasi, uprzedzili i obłąkali, że się nas zupełnie wyrzekasz?

—To nie czas, to nie miéjsce, odpowiedziała Zofja lękliwie się oziérając dokoła, nie czas się tłumaczyć. Ja dałam słowo Kasztelanowi, że się z Tobą widziéć nie będę—Idź Książe, zaklinam, idź—idź prędzéj. Idź ztąd!

—Ja nie pójdę—rzekł Książe—ja tu zostanę, bodajbymnie Chodkiewicze wyrzucić kazali za wrota. Ja z Tobą muszę pomówić, Zofjo. Tak dawnom Cię nie widział, chcę się przekonać, czyś zapomniała ze wszystkiém już mnie i twoich dawnych przyrzeczeń.

—O! ja wszystko pamiętam—wołała stłumionym głosem Księżna, lecz na miłość Boga, na Trójcę Przenajświętszą, na wszystko Cię zaklinam, idź ztąd, idź, poznają Cię—Książe, pomyśl tylko, co o mnie, co o Tobie powiedzą, co ze mną poczną, jeśli tu Ciebie odkryją, Ja będę najnieszczęśliwszą, mnie zamkną w klasztorze, mnie obstawią strażą, ja będę niewolnicą! Ulituj się nademną, idź, idź!

Książe nie ustępował.

—Jedno tylko słowo, a pójdę, rzekł—Jesteśli zawsze jak byłaś moją, Zofją czy nie?

—Zawsze Twoją jestem duszą—odpowiedziała Księżna, ale nigdy twoją nie będę.

—Jakto! Cóż to znaczy?

—Dałam słowo i dotrzymam słowa Kasztelanowi, stryjowi, że tę myśl nawet i nadzieję odepchnę. Nie naglij mnie Książe, nie obwiniaj mnie, bo nie moja wina. Wyście to sami zrobili—nie Ty Książe, ale twój ojciec.

—Mój ojciec! Was już Księżno nauczono na nas patrzéć inaczej niż wprzódy. Lecz cóż na Boga winien nasz ojciec; że się o swoje na Chodkiewiczach dopomniał, i że gdy oddawać nie chcą, przed Sąd ich powołał? Jestli to taką zbrodnią, jak niedotrzymanie i połamanie obietnic, które tak haniebnie połamali oni?

— Nie mów nic na nich Książe, odpowiedziała Zofja jam im winna wdzięczność, ja tego słuchać nie będę.

—Idź, idź! Niech to Bóg przemieni. Jeśli kiedy zmienią się okoliczności, jeśli oni się nakłonią, znajdziesz mnie zawsze taką jak byłam, kiedyśmy z sobą dziećmi w Brzostowicy igrali!

To mówiąc Księżna wezwawszy wspomnień owych lat dziecinnych, mimowolnie się poruszyła i zamyśliła, tak żywo jéj one przed oczyma stanęły.—Więc to tylko odpowiedź twoja Zofjo!—Tyle tylko odpowiedziéć mogę — rzekła, bo ja nie jestem swoją, ja sobą nie rządzę—ja nic nie mogę—chyba płakać i cierpieć.

Książe Janusz uderzył nogą w podłogę i wyprostował się dumnie pod swojemi żebrackiemi łachmany a patrząc na bladą piękną twarz Księżnéj, poruszył się gniewem okropnym, wspomniawszy na swoje położenie dzisiejsze, i nadzieje jakie miał wprzódy.— Otoż co oni zrobili! zawołał.—Nie oni, odpowiedziała Zofja—nie oni zrobili dwoje nieszczęśliwych—Na cóż było ich jątrzyć, na co ich było do ostatka doprowadzać? —Mogliżeśmy się im płaszczyć, my! my! rzekł Janusz.—Lecz czyż dla mnie nie mogłeś tego uczynić? —Dla nikogo, i za nic i nigdy! zawołał dumnie Janusz.

Księżna cofnęła się.—Idź, rzekła, już i tak nadto tu jesteś długo; zaraz się skończą pacierze, ludzie się po korytarzach rozpierzchną i gdy Cię tu spotkają—A! idź, idź na Boga! Słowo jeszcze—tylko słowo—odezwał się Janusz, tak to mi dziwno, z Tobą Księżno mówić ukradkiem, widzieć się tylko tak krótko!—O! nie tak bywało dawniéj—Zofjo, ja się o Ciebie dobijać będę orężem i wojną, ty wiész o tém. Jeśli do Ciebie przyjdzie nasz spór jednêm słowem roztrzygnąć, pomnij na naszą młodość, na wszystko dawne. Wszak wyrzeczesz się za mną? wszak gdy Cię spytają, czy mnie żądasz za męża—nie zamilkniesz, nie odepchniesz mnie. Wszak mogę na to rachować— Zofjo! I Książe czekał odpowiedzi, Księżna Zofja milcząc patrzała na niego.—Niéma temu nad kilka miesięcy pytał mnie o toż samo, temiż prawie słowy Kasztelan, odpowiedziała, powiedziałam mu, że jestem Twoją i nigdy się Ciebie usty nawet nie wyrzeknę, alem mu obiecała, że nigdy Twoją nie będę bez jego zezwolenia. On mnie zna, on nie dopuści ażebym ja rostrzygała między wami, bo wié, że mijając wszystkie waśnie, za Tobą bym się wy-

rzekła.—Za mną! zawołał Janusz—Dzięki ci za słowo! Dałaś mi nową broń do walki z niemi! Jeśli tak, ja będę stał przy tém, ja dopnę tego, że Ty wszystko roztrzygniesz, że Ty będziesz moją. Tak, tak, dodał, bądź spokojna—próżno się Chodkiewicze zmagają, będą oni musieli ustąpić, bo nie po ich sile z nami się zadziérać. Gdyby przyszło miasto zburzyć całe, a Cie bie tém dostać—my je zburzym, my je wywrócim, rozniesiem po cegle. Nie bój się więc Zofjo i miéj nadzieję — Jeśli Ty za mną, my swego dopniem. Tyś moja!

Ale Księżna, gdy to Janusz domawiał, już się była odwróciła, i dawała znak Księciu, aby odszedł, gdyż usłyszała skrzypnięcie drzwi i wprzód nim Książe potrafił twarz zasłonić ukazała się Ochmistrzyni.«

Nie powiemy o przykrościach jakie Janusza na odwodzie spotkały, ani o pociesznym sposobie w jaki go ów na wosku wyciśnięty klucz dworzanina z niedoli wyratował: są to szczegóły na które każdy przy czytaniu z przyjemością natrafi. Rozmowa obojga kochanków inny jeszcze i ważniejszy nierównie miała skutek: Radziwiłłowie zapewnieni iż się Zofja, *mijając wszystkie waśnie, za Januszzm wyrzecze*, z większą jeszcze śmiałością prawa swojego się domagali. Każdy dzień nowe sprowadza przygotowania, nowe też dla nieszczęśliwych mieszczan obawy. W takiej ostateczności magistrat wybiera się z prośbą do obu przeciwników,— chce ich przebłagać aby, gdy na kraj żadnych względów nie mają, miasta przynajmniéj oszczędzili. Ale Chodkiewicz odprawia ich z przyrzeczeniem, że on pierwszy boju nie zacznie;—Radziwiłł zaś oburza się na zuchwałość, i wójtowi pięknie ułożonéj oracji nie dozwala nawet dokończyć.— Rośnie z dnia na dzień trwoga,—bogatsi mieszkańcy z miasta się wynoszą,—każdy czeka, rychło o jedną dziewięć cały kraj zgorzeje w płomieniach wojny domowéj.

Nareszcie sam Zygmunt III wgląda w tę sprawę takiém niebezpieczeństwem grożącą,—na kilka dni przed stanowczém obu stronictw spotkaniem, przybywają do Wilna posłowie królewscy: Książe Melchior Gedrojć, Biskup Żmudzki,— Krysztof Dorohostajski, Marszałek wielki Litewski,— Jan Zawisza, Wojewoda Witebski i brat jego Jędrzéj, Podskarbi Litewski. Są to wszyscy (jednego może wyjąwszy Marszałka) gorliwi nader katolicy: pragną wprawdzie wstrzymać zatargi wojenne, ale, podnieceni zwłaszcza chytrością Jezuitów, o prawdziwéj i stałéj a różnowiernemi zgodzie nie bardzo też chętnie sami myślą. Wszakże urząd pośredników jaki przyjęli na siebie, wkłada na nich wyższy nad wszelkie partje obowiązek:» będziemy czynili co podołamy;« mówi Jan Wojewoda Witebski, »a reszta w woli Bożéj.«

Dnia czwartego Lutego także i Jan Karól Chodkiewicz z działami i wojskiem wchodzi do Wilna: dzielny wódz przyostrza poczynione już przygotowania, wszystkie wypadki obmyśla, swoim ducha dodaje. Opada cokolwiek na sercu partja Radziwiłłowska, gdy nieprzyjaciela tak silnego ogląda. Wszakże pośrednicy więcéj mając zaufania w umiarkowaniu Chodkiewiczów, do nich się pierwszych zgłaszają, a chociaż skutek narady dalekim jeszcze od ostatecznéj jedności, tém samém przecięż że jakiekolwiek czynią koncessje, pierwszy krok stawiają do zgody. »Nasze warunki,« mówi Jan Karól, (T. II str. 181.) nie mogą bydź, tylko odpowiedzią na ich wymagania. Sami zawsze toż powtarzamy, cośmy już powiedzieli. O Księżnéj losie, ona sama roztrzygać będzie własną wolą. Z nami niech wszystkie sprawy zmażą i skarają, pretensje umorzą, procesa zniszczą, szkody nagrodzą, a spór na wspólnych przyjaciół zdadzą:— Sądzę, odezwał się Dorohostajski, iż PP. Radziwiłłom przy ugodzie o nic tyle, jak o upewnienie ręki Księżnéj Zofji dla Księcia Janusza chodzić nie będzie. Oto więc naprzód porozumiećby się wypadało.—Jeżli Księżna zechce sama, a Papież dozwoli, rzekł Kasztelan spoglądając na Jana Karola, wtedy.—Wtedy będzie mogła bydź wydaną, dodał Starosta Żmudzki.—Książe Wojewoda chciałby natychmiast spełnić obrzęd ślubny, w terminie umową zakreślonym, odezwał się znowu Dorohostojski;—*jego* prawa kościelne nie obowiązują.—A prawo krajowe?—Król J. Mość uczyni wyjątek dla PP. Radziwiłłów i specjalne da pozwolenie.— Jeszcze go niéma?—

Dorohostajski nic nie odpowiedział.

—A jeśliby się czekając dyspensy z Rzymu ślub przeciągnął, powolnie wyrzekł Biskup, wszak dozwo-

licie WW Mość, aby Książe Janusz u księżnéj Zofji bywał?—Było o to osobne poselstwo, rzekł Kasztelan, i teraz jak wówczas powiadamy, odłóżmy to do terminu i końca. Zobaczemy; jeśli małżeństwo do skutku nie przyjdzie, do czego to się zdało? Szkodliwe raczéj niż pożyteczne.—Wojewoda gdyby nawet, co bardzo wątpię, przerwał Dorohostajski, (acz nie taję, iżem z nim mówił o tém nawiasem) gdyby nawet jakim szczególnym wypadkiem nakłonił się na odwleczenie ślubu, wymagać koniecznie będzie wolności odwiedzania Księżnéj dla syna, jak wprzódy domagał się tego.

Chodkiewicze milczeli spoglądając po sobie. Wojewoda Sandomirski przystąpił do kasztelana i szeptał mu do ucha:—Co szkodzi dozwolić tego, warując, że odwiedziny mają bydź albo w Waszéj albo w które go z Was przytomności? Jeśli i tego nie chcecie nawet, bądźcie pewni, że innych warunków nie przyjmą, więc i ten upadnie. Dozwólcie,— z waszéj strony będzie to miało pozór największéj powolności, gdy w rzeczy nic z tego nie będzie. A nuż ten warunek zachęci do zgody?— Wojny się nie lękamy, odrzekł Kasztelan. -Lecz żądacież jéj? spytał Mniszech,—pewnie nie. Wszystko co osobista wasza godność pozwoli, uczynić możecie aby jéj uniknąć; tego wam nikt za złe nie weźmie.

Gdy tak umawia kasztelana Wojewoda Sandomierski, podobnemi prawie słowy i argumentami przekonać się stara Jana Karola sędziwy Biskup z Wojewodą Witebskim.»

Przyjęty nakoniec warunek, ale naprózno. Wszystkie starania, wszystkie zabiegi Biskupa i innych posłów pełzną na niczém: Radziwiłł innych punktów do zgody ani słucha, na królewskie nawet nie zgadza się, a gdy sam własne podaje, też same znowu z Chodkiewiczami zachodzą trudności. W tak daremnych negocjacjach świta dzień szósty Lutego: dzień stanowczy, bo mający bydź pierwszym w przedsięwziętym boju. Zchodzą się naczelnicy partji Radziwiłłowskiéj i radzą jakby najsnadniéj do nieprzyjaciół attak przypuścić. Ale tu nowe przykrości, nowe dla nich zawady.

Nie na prózno Jan Karol Chodkiewicz za bojowisko obrał swoją kamienicę Wileńską,—nie naprózno wysłał do niéj biegłych inżynierów, w jego własnéj po większéj części szkole kształconych:—pokazało się iż dom tak jest warownym, położenie jego tak do obrony przydatne, że nie bez wielkiéj straty z jakiegokolwiek punktu attakować go można, a to z wątpliwym bardzo wypadkiem. Cała ta narada jest nader zajmującą: w wydatnych rysach odmalowane są celniejsze figury stronnictw subordynowanych, wrzące namiętności, obawy i nadzieje. »Upływały godziny w sporach nadaremnych. Nareszcie Biskup użył dogodnéj chwili do przedstawienia, iż niegodziło rozpoczynać wojny, nie spytawszy przynajmniéj dla formy PP. Chodkiewiczów, czyli umowie zrobionéj dawniéj, zapisom zadość uczynić nie zechcą. Chodziło mu o zyskanie czasu, widział bowiem, że dla samych trudności rozpoczęcia walki, gdyby się tylko przewlekło, rozejśćby się mogło i spełznąć na niczem.«

Jest to pierwszy ważny krok do zgody. Chodkiewicze oznajmują, iż » czekają księcia Janusza z przyjaciołmi i będą stawić Księżnę zdrową na ciele i umyśle, dozwalając jéj wyrzec to, czem ją P. Bóg natchnie, w niczém ją nie siłując i nie zmuszając do niczego,»—a chociaż Radziwiłłowie zrazu i w tém zezwolenin widzą tylko szyderską odprawę; przecięż łatwiéj ich potém przekonać.—«Zróbcie ofiarę z siebie, rzekł Gedrojć, a Bóg wasz, król i kraj przyjmą i policzą wam, na tym i na drugim świecie! Jedno wasze słowo może bydź zgubą dla kraju, może wywołać na waszą głowę przekleństwo i skargi całych rodzin; pomiarkujcie się z sumieniem waszém, nim je wyrzeczecie. Wojewoda powstał i wziął za ręce Gedrojcia, poruszony był widocznie i łza niemęzka, może raz pierwszy od lat kilkudziesiąt, zabłąkała się pod powieki.—Nie wyrzeknę tego słowa, rzekł, wolę niech moje przepadnie, niech ja ustąpię, bylebym nic na sumieniu nie miał. Przekonaliście mnie, dzięki wam! Niechcę wojny, na dziś przynajmniéj. Uczynię z siebie ofiarę z gniewu i popędliwości, z obrazy, z krzywd poniesionych.»

(Dokończenie nastąpi.)

UWIADOMIENIE.